



W Bielsku, dnia 14 lipca 1907.

Ozdoba chrześcijańskiego domu.

W żadnym chrześcijańskim domu nie powinno nigdy brakować wizerunków Jezusa, Matki Bożej i różnych obrazów Świętych, jednak najpierwsze miejsce między ozdobami ścian naszego mieszkania, ma zajmować — krzyż. Krzyż, to godło naszej wiary, znamię świętości, zwycięstwa i tryumfu, sztandar prawdziwej oświaty i postępu, drzewo wolności i drogowskaz na ścieżce zbawienia. Krzyż, to źródło wszelkich łask i błogosławieństwa, krynica rzeczywistego dobra i szczęścia; to tarcza bezpieczna, której żadna zgubna siła przełamać nie zdoła.

Wszędzie, gdzie niewiara się nie wciśnęła, widzimy słodkie i święte wyobrażenie Chrystusa, wystawione ku czci i uwielbieniu wszystkich wiernych. Jest on tam, jako Opiekun domowego ogniska, jako wzór dla całej rodziny, modlącej się u stóp Zbawiciela swego, codziennie rano i wieczorem. Małe dziatki, nawykłe od pierwszych chwil

życia patrzeć na ten boży wizerunek zawieszony nad ich głowami, z rana witają go z miłością, a przed zaśnięciem, zwracają ku niemu niewinne spojrzenia; krzyż dla nich staje się zaraz z początku, wzorem życia, księgą chrześcijańskiej mądrości. On uczy ich pokory, miłości ku bliźnim i pokuty. Pod jego skrzydłami wyrasta boża dziatwa na pociechę rodziców i pożytek społeczeństwa.

Szczęśliwe rodziny, które ze czcią przechowują ten klejnot pobożności, ale biada też domom, z których obraz ukrzyżowanego Zbawiciela usunięto! Tam wróg nasz cieszy się swym tryumfem, tam religijna obojętność i niedowiarstwo krzewić się zaczynają, tam przychodzi wreszcie swawola, rozpasanie i ostateczne zepsucie. Czy wiecie co jest przyczyną upadku cnoty i bogobojności w niektórych narodach, znikczemnienia tylu pokoleń i tylu rodzin? oto brak miłości dla krzyża. Nie ujrysz go tam na ścianach domu, bo niema tam Chrystusa w domowym ognisku, jak niema Go w sercach jego mieszkańców.

Niewiasty chrześcijańskie, — dbajcie o

cześć i poszanowanie tego świętego godła! Zawieszajcie je na murach mieszkań waszych i klękajcie codziennie przed tem wyobrażeniem męki Chrystusowej, aby przed niem odbierać święte natchnienia. Niech krzyż będzie dla was przedmiotem hołdu i rozamiętywania, bo jest on, zdaniem jednego świątobliwego pisarza, „postrachem dla szatanów, lekarstwem przeciw pokusom, śmiercią dla złych skłonności i prostą drogą do nieba.“

Pracując i modląc się, — zwracajcie często pobożne spojrzenia na wyobrażenie konającego z miłości dla nas Chrystusa. Wtedy On, z wysokości nieba spojry na was i zawsze nową was łaską udaruje. Jeśli wspomnienie grzechów napęlni was trwogą lub przerażeniem, spojrzycie na krzyż a dusza wasza wnet usłyszy tajemny głos Jezusa: Uspokój się córko i synu; zanurzcie występne swe serca w krwi mojej, a tam się one obmyją“.

Jeśli czujecie w sobie obojętność na grzech, spojrzycie na krzyż, a z niego odezwie się do duszy waszej Zbawiciel słowami napomnienia i wyrzutu, które serca upokorzą i wzruszą, — mówiąc: „Za grzechy twoje — ja krew przelałem, a ty ani jednej łzy nie uronisz? Krew moja skruszyła bramy piekieł, a twego serca skruszyć nie może!“

W godzinę pokusy Zbawiciel z krzyża przemówi do dziecięcia swego: „Wejź w ranę boku mego, ukryj się w mojem sercu, tam będziesz bezpieczny.“

W krzyżu szukajmy siły do spełniania swych powinności, rady w wątpliwościach, osłody w utrápieniach, pociechy w smutkach, otuchy w przykrościach, ochłody w trudach i pracach, ulgi w cierpieniach, wsparcia i obrony w pokusach. Krzyż naszym nauczycielem, opiekunem, przyjacielem, powiernikiem.

Przed nim niech rodzice składają swoje nowonarodzone dziatki. W obliczu krzyża niech ojcowie uczą synów jak kochać Boga, wiarę, Ojczyznę, jak szanować dom rodzinny i rolę odziedziczoną po przodkach. U stóp krzyża, niech matki nauczają córki swoje najpiękniejszej cnoty, pobożności,

która zdość ma przedewszystkiem polskie niewiasty, — oraz pracowitości, skromności, oszczędności i przestawania na małym.

A kiedy przyjdzie ta poważna chwila śmierci, Jezus z wysokości krzyża spojry na miłośników swoich przynoszących Mu w rękach plony uczciwego żywota i jako jedyny Pocieszyciel, pozostanie z nimi na wieki.

Modlitwa.

Modlę się, modlę do Ciebie, o Boże,
Przez Tve na niebie gorejące zorze,
Gwiazdy, księżyce, słońca pałające:
„Oświeć mych braci tysiocy tysiacy!“

Modlę się do Cię, o panie nad Pany,
Przez niezmierzone wód Twych oceany:
„Obmyj mych braci te rany krwawiące,
Które nas bolą lat setki, tysiacy!...“

Modlę się, modlę do Ciebie, o Boże,
Przez cierpień naszych i łez i krwi morze:
„Przez Twego Syna na krzyżu konanie
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“

Modlę się, Boże! gorąco do Ciebie,
Przez wszystko święte na ziemi i w niebie:
„Powstrzymaj w górze gniewu Twego gromy
A nie karz ziemskiej Gomory, Sodomy!...“

Modlę się, by Tve wszechświata przestrzenie
I wszystko co w nich istnieje stworzenie,
Wzniosły hymn chwały w niebios firmamenty:
„Cześć Tobie Boże! Święty! Święty Święty!“
Jantek z Bugaja.

BŁOGOSŁAW BOŻE!

Błogosławić racz, o Panie!
Miłosierdzia swego dary;
Niech się woła Twoja stanie,
Roznieć w sercu płomień wiary!

Pobłogosław nasze prace
I posiłek nasz po trudzie;

Niech, gdy bieda zakołace,
Ratują się wzajem ludzie!

Niech spólczucia wielkie koło
Całą ludzkość w krąg ogarnie,
Niechaj złemu stawi czoło
Miłościwie i ofiarnie!



Na obcej ziemi.

Obrazek z życia emigrantów.

(Dokończenie).

A gdy usłyszał piękną, od tak dawna nie słyszaną pieśń, nieludzką siłą pchany, Andrzej zerwał się z postania i ryknął z całej siły, na jaką stać było jego zbolącej piersi: O Jezu! Jezu! Jezu!

Zmiłuj się nad nami!

O Maryo, Maryo, Matko Boża

Przyczyń się za nami!

Ale zaraz potem opadł bezsilny na pościel i uczył, że leci w przepaść straszną ciemną, bez dna.

Wioska, kościół, ksiądz Piotr — wszystko znikło mu nagle z przed oczu.

— Jezus! Maryo! Józef! — wyszeptał, siląc się przeżegnać i oddychając ciężko.

Mrok go ogarniał, mrok rozpaczliwy. Daremnie roztwierał coraz szerzej oczy, — czarne plamy zasłaniały mu światło zupełne. — Śmierć, — piekło... przemknęło, jak błyskawica w umyśle chorego. I lęk go zdjął, lęk okropny: chciał wołać, a nie mógł, — głos uwiązł mu w gardle, a zimny, śmiertelny pot wystąpił na całym ciele.

— Maryo... wyszeptał z bielełymi usty.

I nagle z mroku, który go ogarniał coraz bardziej, wyłoniła się i ku niemu spłynęła biała, świetlana postać i w jego śmiertelnym strachem zdjęte źrenice spojrzały oczy wszechmiłości i przebaczenia pełne.

— Gdzie on te słodkie oczy widział?

— Hej! niegdyś... niegdyś... w kraju rodzinnym z Obrazu Najświętszej Panny oczy te na niego patrzyły:

I w jednej chwili uczucie grozy i lęku ustąpiło zupełnie.

— Matko nasza... — wyrzekł Andrzej wyciągając ramiona...

Gdy po chwili wrócił Mikołaj, wiodąc ze sobą doktora, Andrzej spoczywał nieruchomy, z twarzą martwą, zastygłą. Lecz choć na twarzy znać jeszcze było ślady łez, na ustach jego błąkał się błogi uśmiech.

Za mękę cierpienia, którą przeszedł, za ból i tęsknotę, Pan Bóg zesłał mu śmierć taką.

Umarł szczęśliwy, nieświadomy, że konał na obczyźnie, z myślą, że jest między swemi.

W rękę trzymał mocno ściśnięte i do piersi tulił suche, zgniecione gałązki, które Mikołaj nadaremnie mu z rąk usunąć usiłował: zdawało się, że te okruchy z ziemi rodzinnej; przyłgnęły do ręki zmarłego. Spoczął tedy z niemi, unosząc ze sobą na wieczną wędrówkę, owe szczątki palmy poświęconej z wioski swojej. —

W chwili, kiedy Andrzej skonał, gromada nasza zbliżała się do rodzinnej wioski i pod krzyżem, który stary, spróchniały przy drodze stał, głowy obnażając, przyklekła. A krzyż przyjął ich w swe ramiona, a ziemia — rada, witała swych marnotrawnych synów...

I witały ich strzechy rodzinne i witało słonko złote, muskając ich skronie swemi promieniami. I cała ziemia wyszła na ich spotkanie, przyoblekając szatę godową, bo lato było w całej pełni, w całym rozkwicie.

— „Bywajcie! bywajcie! — wołało wszystko co żyło.

I tylko dęby, co wieki stały przy drodze, szeptały coś tajemniczo i pochylając ku sobie zielone gałęzie, powtarzały: — Nie wszyscy tu wrócili! nie wszyscy! — I gdzież jest ów wysoki człowiek, który niegdyś, po znoonej pracy, odpoczywał w cieniu naszym?

— Gdzież jest ów człowiek? — za-

wtórowała biała brzoza, potracając gałązkami siostrzycę swoją akacją.

— Nie masz go! nie wróci już tu więcej! — zaświergotały nagle jaskółki, kreśląc szerokie koła w powietrzu. — My z daleka lecimy — z zamorza! Zginął on na obczyźnie... Nie powróci! Nie masz go! zginął! zaszumiały dęby stuletnie, chyląc swe konary.

— Nie wróci! nie wróci! — szeptała osina, drząc, cała bojaźliwie. Nie wróci! — zaświergotały jaskółki odlatując do swoich gniazd, bo słońce już zachodziło i cała natura zabierała się na spoczynek.

Już nawet krasne maki i modre bławatki tuliły się do siebie i przymykały senne oczęta, a na niebie ukazał się błydy sierp księżycy.

I nagle ozwał się szelest jakiś, cichy tajemniczy: to ziemia—matka westchnęła, zdjęta bólem wielkim, że utraciła jednego ze swych synów.

I wystąpiły na nią krople rosy jak łzy...

Na cmentarzu nad mogiłą Andrzeja Zagórnego wicher tylko hula i zawodzi żałośnie, jakby chciał opowiedzieć wysnuć o tem, jak cierpiał polski chłop, tęskniąc za ziemią swoją na obczyźnie.

Może czasem jaki podróżny zabłądzi na cmentarz i obojętnem okiem rzuciwszy na zapomniany grób polskiego chłopca, minie go... Może jednak kiedy nasz rodak przechodząc tamtędy, przeczuciem tknięty, zatrzyma się dłużej nad opuszczoną mogiłą; może jakaś siła wyższa zegnę mu kolana i każe westchnąć za tych, którzy szczęścia nie zaznawszy na swej ziemi szukali go gdzieindziej...; za tych, których los zagnał hen... daleko, lecz którzy sercem i duszą byli zawsze między swymi...

Jak ptaki myślą lecą do swoich — do ojczyzny, lecz wrócić nie mogą, bo tak chce przeznaczenie...

Ich tęskne wejrzenia, które posyłają w dal, zdają się pragnąć przebić zasłonę, dzielącą ich od ziemi rodzinnej; nie tracą jednak nadziei powrotu do Polski i tak

wyglądając tej chwili, kładą się do grobu — tacy ogromnie biedni, tacy ogromnie sami...

Hej dużo jest takich mogił braci naszych, rozrzuconych po świecie, smutnych, strasznych swem zapomnieniem; tą cichą, lecz wielką tragedją, jaką kryją w sobie.

Niech myśli tych, którzy pędzą żywot szczęśliwy w kraju, przeniosą się czasem do tamtych, biednych tułaczów, którzy cierpią, walczą, giną daleko na obczyźnie..

Niech do ich prochów, spoczywających na obcej ziemi, popłynie czasem myśl nasza, by nie byli tak zapomniani, tak opuszczeni na zawsze...



ZŁOTE ZIARNKA.

W czasach dzisiejszych, w smutnej wieków chwili, Gdy świat objęły zwątpienia zawieje,
W sercach tych jednak, którzy już zwątpili,
Iskra jakowaś pod popiołem tleje.
Ty ją rozdmuchaj!... A noc się przesili
I świt zabłyśnie... Czyń i miej nadzieję!

Dni i lata upływają
Życie wnet bywa skończone;
Lica, co dziś zakwitają,
Jutro może uwieńczone
Pozostaną w śmierci znaki.
Wy królowie, czy biedaki,
Żywot wasz prędko przemienie,
Tylko dobry czyn nie zginie.

Cóż zabierzesz po swym skonie,
Tam na drugi świat ze sobą?
Wszystko legnie w śmierci łonie,
Co ziemskie, skończy się z tobą.
Na nic złoto; — piękna postać
W grobie także musi zostać;
Jedna tylko — jedna cnota
Przez niebieskie wejdzie wrota.



Błog. Andrzej Bobola T. J. W 250-tą rocznicę śmierci.

Bogaty jest w zapiski kalendarz z polskiego martyrologium. Niewola u pohańca, prześladowania Unitów, drogo okupywany dziś przez dzieci katechizm — oto etapy tego martyrologium, nieprzerwanie śpiewany w naszym narodzie hymn prześladowanych. Nic więc dziwnego, że ten kalendarz przypomina ustawicznie nową rocznicę, nowe święto przelanej za wiarę krwi. W tym roku właśnie ogłasza 250-tą rocznicę męczeństwa, o którym wyrzekła św. Kongregacja Obrzędów: „Tak okrutnego męczeństwa jeszcze nigdy prawie tej Kongregacji nie przedłożono“.

Męczennikiem tym bł. Andrzej Bobola T. J. — Droga nam ta krew jego, bo przelana za wiarę na ołtarzu świętej narodowej idei i dziejowego posłannictwa, t. j. uniwersalnej kościelnej. Naród nasz nigdy nie był zupełnie obojętny dla tej idei, ona i dziś w nas żyje, a za kilka lat przypomni znów ową ideę nadchodząca uroczystość Skargowska.

Kraj nasz nie pozwala przejść bez echa tej 250-tej rocznicy. Obchodzono ją już we Lwowie, w Krakowie i w wielu innych miastach — a objawy te dowodzą, że trwa cześć dla umęczonego za wiarę rodaka, że żywe są wciąż ideały, dla których swe życie poświęcił.

Bł. Andrzej pochodził ze starej, przybyłej w XII wieku z Czech do Polski, rodziny Bobolów, zasłużonej Rzeczypospolitej i Kościołowi. Urodził się w r. 1592 na Mazowszu, nieopodal Pułtusza. Jako 19 letni młodzieniec wstępuje do Towarzystwa Jezusowego, w którym po ukończonych naukach otrzymuje 12 marca 1622 święcenia kapłańskie, a 2 lipca 1630 składa ostatnie śluby zakonne w kościele św. Kazimierza w Wilnie. Większą część życia kapłańskiego spędził na pracy apostołskiej wśród schyzmatyków Litwy i Białej Rusi, aż w r. 1675 poległ śmiercią męczeńską z rąk rozfanatyzowanego kozactwa w Janowie. Bliższe szczegóły życia i śmierci podaje okolicznościowa ksią-

żeczka X. A. Wróblewskiego T. J., p. t. „Sodalis Marianus Bł. Andrzej Bobola“.

Ciało męczennika przeniesiono zaraz do wspólnego jezuickiego grobowca w Pińsku, gdzie pozostało aż do r. 1808, kiedy ówczesny generał zakonu O. Tad. Brzozowski, za pozwoleniem Aleksandra I, przeniósł je do kościoła jezuickiego w Połocku. Po wydaleniu w r. 1820 z Rosyi OO. Jezuitów, kolegium połockie zabrał rząd; — oddał je najpierw XX. Pijarom, potem schyzmatykom; relikwie atoli Błogosławionego przeniesiono tajnie w roku 1830 do kościoła OO. Dominikanów, dziś parafialnego, gdzie aż dotąd spoczywają. Ostatniej kanonicznej rewizji ciała dokonał w r. 1896 X. arcybiskup Symon, przyczem ciało Męczennika przybrano w nowe, przez miejscowe panie ofiarowane szaty.

Kult Bł. Andrzeja Boboli rozpoczął się zaraz po jego śmierci. — Czciła go cała Polska; w zamian obdarzał szeregiem łask swoich rodaków. Akta beatyfikacyjne zamieszczają między innymi list króla Augusta II. ze wzmianką o jego cudownem uleczeniu z śmiertelnej choroby za pośrednictwem Męczennika, jakoteż wiadomość o cudownem wyswobodzeniu ks. Michała Korybuta Wiśniowieckiego z niewoli moskiewskiej. Stąd też cała Polska prosiła Stolicę Apostolską o beatyfikację, którą po długim przewlekaniu ze względów politycznych, przeprowadził dopiero, mimo oporu rządu rosyjskiego, Pius IX. w r. 1853.

Synod przemyski w r. 1902 powziął myśl popierania kanonizacji Błogosławionego.

Klemens XIII. w bulli kanonizacyjnej św. Jana Kantego z r. 1767 zapisał kilka słów szczerzej swej radości, że Bóg w św. Janie dał naszemu narodowi w chwili tak ciężkiej tak wielkiego opiekuna. Dopiero w r. 1775 mogły się odbyć uroczystości kanonizacyjne w Krakowie. Smutno było wtedy w całym kraju.

Miejmy nadzieję, że Bł. Bobolę uczi Polska, jako świętego w chwilach jaśniejszych. Oby to był święty naszej nadziei!

Rady lekarskie.

Przeciw jąkanii się. Aby oduczyc dzieci jąkania, trzeba im nakazać, aby każde słowo zaczynały od brzemia „u”. Naprzykład w piosnce:

„Gdy się pola zazielenią,

A wiosna wszystko ożywi...”

niech dziecko mówi: „Ugdy usię upola uzazielenią, ua uwiosna uwszystko uożywi...” itp.

Po trzech miesiącach dziecię już się wyleczy z jąkania i głoskę „u” może już w mowie odrzucić. Srodek ten zalecany jest przez doktora Zdrałka z pod zaboru pruskiego, który w ten sposób dużo młodzieży z tej wady wyleczył.

Łupiny z jabłek położone na rozpalonym piecu lub węglach, wydają dym, który bardzo jest pomocny na różne cierpienia piersiowe.

Srodek na migrenę, czyli częściowy ból głowy. Głowę i ręce aż do ramion zmyć zimną wodą i głowę owinąć chustką, umaczaną w słabym occie, a nogi zaparzyć w ługu zrobionym z dwu garści popiołu drzewnego i jednej garści soli (zamiast popiołu drzewnego, można użyć jednej garści sody). Gdy woda zacznie stygnąć, trzeba nogi obetrzeć i położyć się w łóżko. Gdyby to odrazu nie pomogło, trzeba moczenie nóg powtórzyć, przy czym dobrze też jest wypić odwar z suszonych żółtych kwiatków zwanych kluczykami lub pierwiosnkami, które na wiosnę po sadach i ogrodach dziko rosną i które zbierać i suszyć trzeba.

Przeciw tasiemcowi. Z 2 gramów wyciągu z: *Rhixoma s. Cormas Filicis maris* polecieć zrobić 20 pigulek. Z tych zażyć przed jedzeniem wieczorem 10; — a drugie 10 nazajutrz rano, naczczo. Zagryźć to śledziem i czosnkiem. W 2 godziny po zażyciu rannem, dać olejku rycynowego.

Jeśli jednorazowe użycie nie pomoże, powtórzyć dawkę.



Rady gospodarcze.

Odświeżanie masła skutecznia się w ten sposób, iż rozgrzawszy je do miękkości, wysypuje się do niego kilka łyżeczek magnezyi (magnesia carbonica) którą w aptece lub drogerji dostać można. Wymieszawszy dobrze, płukać je trzeba tak długo miękką wodą, póki czysta odpływać nie będzie. Potem osolic i ułożyć jak zwykle, ale trzeba je prędko spostrzebować, bo niedługo znów psuć by się zaczęło.

Ziarnka ogórków, dyni, trzeba przy sadzeniu wkładać spiczastym końcem do ziemi, a prędej będą kiełkować i nie ulegną gniciu.

Kit do szpar w podłogach. Zrobić ciasto z 1 kilo. mąki i 4 litrów wody, do tego dodać papieru ze starych gazet i łyżkę ałunu, wymieszawszy dokładnie, wygotowuje się do gęstości i zaraz wypełnia się szpary, a po pewnym czasie kit staje się tak twardy jak masa papierowa. Można do ciasta tego dodać mielonego korka, a kit będzie jeszcze lepszy.

Aby kury przez cały rok się niosły, daje im się ciasto, które robi się z ususzonych w piecu i umielonych grubo plew lnianych, do których dodaje się równą ilość pszennych otrąb i takąż ilość mąki z żółtą orząz oraz potrzebną miarę wody. Kury pasione takim ciastem stają się bardzo nośne.

Tłuszcz wołowy jest bardzo dobry do wszelkiego smażenia, do którego wchodzi mąka i jaja. Do smażenia ciast jest także lepszy niż smalec, który jest niestrawny. Tłuszcz ten tak się przyrządza: 2 funty łoju wołowego drobno pokrajać i włożyć w garnek, nalać tyle tylko wody, aby łoż pokryła. Postawiwszy na wolnym ogniu, gotować tak długo, aż się woda wygotuje, co można poznać po syczeniu łoju. Tak wygotowany, precedzić przez siłko i dobrze wycisnąć. Do smażenia, trzeba go mocno rozpalić bo inaczej długo się smaży i dużo go włożyć do naczynia, aby się nie przypalił.

Jak żółtka bielizna odzyskuje białość. Zmieszać jedną część olejku terpen-

tynowego albo benzyny z trzema częściami spirytusu i jedną łyżkę tej mieszaniny wlać do wiadra wody. W tej wodzie wypłukać świeżo wypraną bieliznę i rozwieścić, a nabierze białości i nie poniesie szkody, jak to bywa przy użyciu jakich gryzących środków.

Powidła od pleśni się zabezpiecza, jeśli uciskamy je bardzo szczelnie, przy wkładaniu do garnków, aby nie zostawały puste miejsca, w które pleśń lubi się zakradać. Trzeba też dla lepszej pewności zalać je po wierzchu miodem. Powidła skwaśniałe trzeba przesmarzyć powtórnie, dodawszy nieco potażu, co przywróci im smak pierwotny.

Robactwo w kurnikach jest nieraz plagą dla drobiu domowego, zwłaszcza dla kur. Pasożytnicze owady, jak wszy i pchły obsiadają je, szczególnie młode ptactwo, które wskutek tego, opuszcza skrzydła, traci chęć do jada i często ginie. Póki jeszcze na ciele kur niewiele jest robactwa, same one usiłują go się pozbyć kąpieniem się w piasku. Jeśli i to nie pomoże, trzeba podłogę, ściany i grzędy w kurniku skropić wodą karbolową, a także proszkiem perskim nacierać pierze nad ogonem i pod skrzydłami. — Dobrze też jest drewniane ściany wybielić wapnem z dodatkiem chloru wapna, co wytepi resztę tych natrętów. Kurnik wysypać piaskiem i popiołem i porzucić trochę świeżego piólu.



Rozmaitości.

Czyciele węży. Nieoświecone narody w różnych czasach oddawały cześć straszny i potwornym zwierzętom. Dziś jeszcze na zachodnim wybrzeżu Afryki, w krainie murzynów Dahomey, ubóstwiają gatunek węży zwany B o a czyli dusiciel. Pobudowano mu osobne świątynie, tak proste zresztą, jak są i szałasycy krajowców. Pewien Francuz zwiedziwszy w r. 1860 taki przybytek, podaje jego opis: Świątynia ta po-

łożona niedaleko miasta Wydak, jest okrągłą, otoczoną olbrzymimi drzewami i około 3 metry wysokim murem z gliny, a pokrytą dachem z drzewa. Gdy weszliśmy do środka, było ich tam oboło 100 sztuk. Część z nich opasywała słupy, dach podtrzymujące; inne zwieszały się z poprzecznych belek budynku, kołysząc się leniwie i błyszczącym wzrokiem spoglądając na śmiałego przychodnia. Były i takie, które leżały w kłębek zwinięte na ziemi, lub okręciły się w około ciał leżących na ziemi negrów, cześć im oddających.

Francuz ów, choć wiedział, że węże te niebezpiecznymi już nie są, uczuł lęk nieprzewyciężony i co prędzej świątynię opuścił.

Ponieważ świątynia taka ma zawsze dwoje drzwi otwartych, nierzadko znaleźć można węża na ulicy miasta. Jeśli spotka go murzyn, przemówi do niego z czcią, najgłębszą, kięknie przed nim, pocałuje go i wzięwszy ostrożnie na ramiona, odniesie do świątyni, bo pod ciężką karą, tylko tam może być złożony. Jeśli go znajdzie inny jaki krajowiec z pobliza, pada szybko na ziemię, głowę prochem posypuje i błaga, by święte zwierzę dotknąć mu się pozwoliło. Biada obcemu, któryby z niewiedomości, świętego węża podrażnił. Życie jego byłoby w niebezpieczeństwie.

Pewnego razu, jeden podróżny, spostrzegłszy w mieście Wydak pełzającego takiego węża po podwórzu, ujął go, sądząc, iż to jadowita żmija. Pomimo, iż chciano ten czyn w tajemnicy utrzymać, dowiedzieli się o tem kapłani — fetysze czuwający w świątyni i trzeba było wyłożyć ogromne sumy pieniędzy, — aby ich uspokoić i o zbrodni tej przed ludem przemilczeć. — Gdyby się to było stało jawnie, obcy przybysz byłby na ulicy przez lud zamordowany. Kapłani — fetysze, posiadając tajemnicę jądów, są bardzo niebezpieczni. Tak krajowcy, jak i cudzoziemcy strzegą się ich podrażnić, bo gniew ich niechybna śmierć przynosi.

Konie wynaturzone. Gdy pewnego razu z powodu bezrobocia robotników w wielkich kopalniach węgla w Anglii, duża

iczba koni, używanych do robót podziemnych stało bezczynnie, postanowiono wyprowadzić je na powierzchnię, ale zaledwie konie te, które od kilku lat pracowały tylko w ciemnej kopalni, wyprowadzono na światło dzienne, stała się rzecz niezwykła: jedne z nich zaczęły drzeć z trwogi na widok słonecznego światła, od którego się odzwyczały, inne stawały się dzikimi, uciekały, wierzgały i gryzły ludzi, tak dalece, że musiano je znów w podziemia spuścić, aby można je do potrzeby używać.

Pewnego stuletniego starca pytano, jakich środków używał, by tak długo cieszyć się czerstwem zdrowiem. Na to odpowiedział: — Gdy byłem młody, żyłem tak, jak gdybym był starym, więc też teraz będąc starym, czuję się jakobym był młodym.

Srodek przeciw pijaństwu. W Danii, aby powstrzymać ludzi od nadmiaru rozpalających trunków, wydano prawo, by każdy pijany, który zjawi się w miejscu publicznym, został odwieziony przez polityanta dorożką do domu, lecz koszta jazdy a często i uszkodzenia powozu przez piąka, płacić ma szynkarz lub kupiec, u którego tenże wypił ostatni kieliszek. Mógłby się przepis ten wydać komu niesprawiedliwy, jednak okazał on się skutecznym, gdyż sprzedawcze trunków wystrzegają się traktowania ludzi już podchmielonych. Lepszy jeszcze sposób, używany jest w pewnej miejscowości w Ameryce. Tam, każdego pijanego, który się na ulicy pokaże, wiozą do golarza, a ten mu goli włosy na głowie do samej skóry. Taki pokutnik odsiaduje potem ze wstydu, dłuższy czas w domu i ma się potem na baczności, by go znów kiedy takie golenie nie spotkało.

Sobieski i Kara Mustafa. Opowiadają, że gdy Sobieski z swoim wojskiem stał pod Wiedniem, a miał razem około 37.000 ludzi przeciw olbrzymiej większości wojsk stojących po stronie wodza tureckiego Kary Mustafy, wtedy wielki wezyr turecki, drwiąc sobie z króla polskiego, posłał mu przez jednego Turka kwartę maku i kazał powiedzieć: Waszmość królu

Janie III, racz przyjąć i policzyć ziarnka maku, a jak je zrachujesz, przekonasz się i dowiesz, ile nasz pan ma żołnierzy na pokonanie ciebie.

Ale Sobieski uśmiechnął się na to — kwartę maku przyjął i w zamian posłał Karze Mustafie kwartę pieprzu, a kazał tak powiedzieć: — Wielki wezyrze! przeliczyć kwartę maku, toby była wielka robota i dużyoby czasu wzięło, a korzyści dała mało. Ja ci posyłam kwartę pieprzu, i proszę, abys go nie liczył, ale zjadł, co nie będzie trudne i dużo czasu nie zabierze, a gdy zjesz kwartę pieprzu, wtedy poznasz, jak moje wojsko smakuje.

Po skończonej bitwie pod Wiedniem mógł Sobieski na poległych Turkach — zdobytych namiotach, chorągwiach i bogatych łupach policzyć nie ziarnka maku, ale plony zwycięstwa. A z płaczem i wstydem uciekający Kara Mustafa, chociaż kwarty pieprzu nie zjadł, poznał dobrze, co znaczy bić się z wojskiem polskim, pod dowództwem króla Sobieskiego.

Kto kogo zawstydził. Pyszny hrabia siedział w towarzystwie obok radcy dworu, który nie był szlachcicem. — Zaczął mu przycinać dokuczliwie, wreszcie rzekł: — Zaprawdę jednak przyznać muszę, że nikt mi tak pięknie nie uszył ubrania, jak pański ojciec. — Wiem o tem, — odrzekł radca, — przeglądając niedawno papiery, które po nim zostały, znalazłem w nich pański niezapłacony rachunek.

Oczywista rzecz. Filip pyta Macieja: — Czy to prawda, że Wojciech nazwał mnie nicponiem? — Prawda. — A czemuż tego nie żądał na piśmie? — zapytał Filip. Na co? przecie ja i bez tego mu uwierzyłem.

Niebezpiecznie. Sędzia do świadka: — Jak długo przesiadujecie w gospodzie, panie świadku? — Zapytany zbliży się bojaźliwie do ucha sędziego i szepcze: — Czy muszę koniecznie dać na to odpowiedź? — A czemuż pan nie chce? — Bo tu jest obecna i moja żona.